

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ” i „GOSPODARSTWO”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty,
ekspedycji itd.
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 32.

Poznań, dnia 7 sierpnia 1927 roku.

Rok XXXIII.

ŚWIĘCI CYRYL I METODY



Patronowie Unii Kościołów Wschodniego i Zachodniego.
(Czytaj artykuł o Zjeździe w Wielehradzie.)



Cz 3665/1927/32

O Zjednoczenie Kościołów

Zbożne Dzieło. — Kongres w Wielehradzie.

Na sąsiedniej Morawie, gdzie ludność mówi tak podobnym do naszego językiem, w jednym z najstarszych grodów słowiańskich, niegdyś stolicy państwa Wielkomorawskiego, w starosławnym Wielehradzie, położonym malowniczo w uroczej dolinie, z trzech stron zamkniętej górami, tuż nad rzeką Morawą, odbywał się w tych dniach zjazd dostojników słowiańskich Kościoła, w którym uczestniczyło 20 biskupów oraz szereg duchownych z całego świata.

Zjazdy te zapoczątkował w r. 1907 jeden z biskupów morawskich, zmarły przed kilku laty ks. dr. Stojan, wielki miłośnik idei zjednoczenia Słowian.

Nad czem radzić będą na zjeździe tym dostojnicy i uczeni Kościoła?

Chodzi o rzecz wielką, świętą, zbożną, której oby niebo błogosławieństwa użyczyło, o rzecz, która nam Polakom jako Słowianom katolickim leży szczególnie na sercu.

Chodzi o połączenie dwóch Kościołów, katolickiego i prawosławnego, które to połączenie miałooby w następstwie pozyskanie dla Kościoła katolickiego przeszło stu milionów braci naszych Słowian tj. Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Serbów i Bułgarów, którzy razem z nami Polakami, Czechami, Chorwatami i Słowienicami wyznawali by jedną religię.

Zjednoczenie obu Kościołów było już od kilku wieków najgorętszym pragnieniem Papieży i zaiste ze strony Kościoła katolickiego nie zaniedbano niczego, coby mogło przyczynić się do zjednoczenia. Wynikiem tych usiłowań była unja i unicy, główna zasługa duchowieństwa polskiego. Wiemy o tem z historii, jak gorliwymi wyznawcami tego zjednoczenia byli unicy, którzy miłość dla unji krwią swoją opieczkowali. Byli jednakowoż zawsze jakieś trudności, jakiś poszew zła, który usiłowania szlachetne niweczył i nie pozwolił spoteżnić unji.

Możliwość połączenia obu Kościołów była zawsze bliska, ponieważ prawosławni w przeciwieństwie do protestantów czczą świętych i Matkę Boską tak samo jak my katolicy.

Podajemy szereg szczegółów z zakończonego świeżo kongresu, aby nasi Czytelnicy wiedzieli, kto i jak pracuje się nad zbrataniem obu Kościołów.

Kongres jest piątym z rzędu.

Obrady rozpoczęły się w dniu 20 bm. odprawieniem mszy św. według obrządku wschodniego przez metropolitę Szeptyckiego ze Lwowa. Metropolicie asystowali podczas mszy św. biskup nitriański (jeden z następców św. Metodego) ks. dr. Kmeiko i Francuz ks. rektor i biskup d'Herbigny, jeden z największych działaczy na niwie połączenia obu Kościołów. Potem nastąpiło odczytanie wielkiej liczby telegramów, przesłanych z całej Słowiańszczyzny i ze wszystkich stron świata z życzeniami, aby kongres osiągnął, co zamierza.

Pomiędzy telegramami znajdował się także telegram ks. Ledóchowskiego z Rzymu, generała zakonu Ojców Jezuitów.

Po odczytaniu telegramów nastąpił szereg odczytów, w których wykazywano konieczność unji i wskazywano drogi, wiedące do unji.

Z Polski przybyli na zjazd biskup Siedlecki, ks. Przeździecki, jego sufragani biskup Sokołowski, dalej metropolita lwowski i biskup przemyski oraz szereg innych duchownych polskich.

W dniu 24 bm. — ostatnim dniu narad — zostały przyjęte uchwały jako wynik obrad zjazdu i ustanowiono program zjazdu przyszłego.

W zjeździe brali udział także dostojnicy kościoła prawosławnego. Od wielu biskupów i teologów rosyjskich, serbskich i bułgarskich nadeszły telegramy

Ewangelja na dziewiątą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza rozdz. 19, w. 41—47.

Won czas: Gdy się Jezus przybliżył do Jerozolimy, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni, jak nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dziatki, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałeś czasu nawiedzenia twego! A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących, mówiąc do nich: Napisano: Dom mój ma być domem modlitwy (Iz. 56⁷); — wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców“ (Jer. 7¹¹). I nauczał każdego dnia w świątyni.

Nauka.

„Dom mój, ma być domem modlitwy”.

Wejdźmy do naszej świątyni, mianowicie latem, w czasie niedzielnej mszy św. i rozejrzyjmy się: W obrębie kościoła modlą się ludzie starsi, a młodzież częściowo wystaje wokoło domu Bożego, częściej przechadza się po cmentarzu. Jaki? Cmentarz jest miejscem modlitwy? Kościół jest domem modlitwy, cmentarz zaś jest miejscem spoczynku zmarłych, uświęconym tyłu łzami i takim ogromem boleści, że aż krew ścina się w żyłach, gdy widzi się na takim miejscu młodzież, uprawiającą śmiechy lub rozmowy nieraz rozpustne.

Kto się chce należycie pomodlić, najlepiej niech słucha mszy św. w kościele. Można ostatecznie i po za kościołem, aby sobie usiąść, słuchać mszy św., wszakże pod warunkiem, że słyszy się dzwonek, wskazujący, kiedy jest ofiarowanie (pierwsze dzwonicie), przemienienie (drugi dzwonek) i komunja św. (trzecie dzwonicie).

Nawet tym, którzy słuchają mszy św. wewnątrz świątyni, należałoby często przypomnieć, iż kościół jest domem modlitwy. Iluż z nich bowiem ogranicza się na tem, że w czasie przenajśw. ofiary stoją nieruchomo jak słupy kamienne, nie klękają nawet na przemienienie. Kto umie na pamięć liczne pieśni pobożne, litanje i modlitwy, niechaj je odmawia z pamięci, bez używania książeczki do nabożeństwa. Lecz niech uwzględni, że młodzież zwłaszcza chłopcy naśladują starszych. Jeżeli zaś chłopcy i dziewczynki szkolne nie posługują się książeczką, tylko w czasie mszy św. stoją z założonymi rękoma jak mumie egipskie, czyż można przypuszczać, że się modlą?

Niestety jest rzeczą stwierdzoną, iż nadto często, iż młodzież nasza się nie modli, dla tego też podług zasad wiary św. nie żyje. Niechaj ci, którzy za jej wychowanie odpowiadają przed narodem i przed Bogiem, także przykładem pokażą jej, iż dla nich dom Boży jest domem modlitwy.

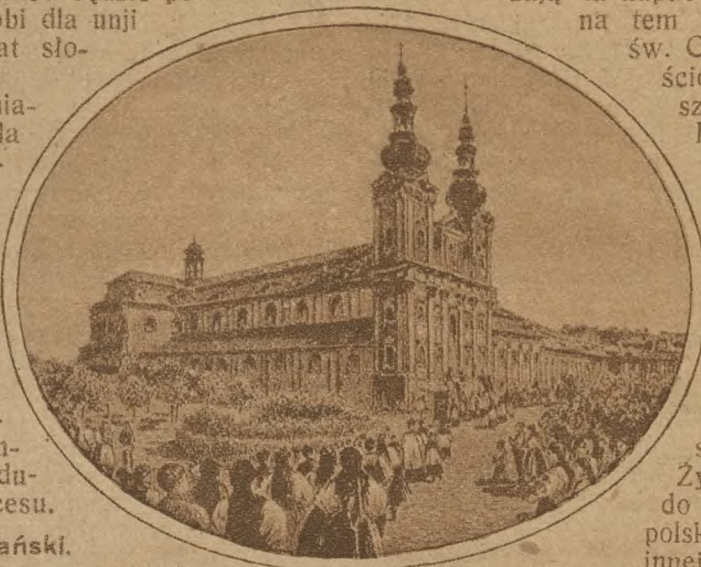
z życzeniami, aby obrady były owocne i przyczyniły się do stworzenia wielkiego dzieła.

Można mieć nadzieję, że kongres tegoroczny, odbywający się w czasie srogich prześladowań kościoła prawosławnego w Rosji, mieć będzie pożądaną następstwą i usposobi dla unii przychylnie wschodni świat słowiański.

Unia obu Kościołów miałaby ogromne znaczenie dla wszystkich narodów słowiańskich, a więc i dla nas Polaków, ponieważ usunęłaby jedną z największych przeszkód na drodze połączenia się Słowian w jedną całość. Dlatego wszyscy Słowianie, a szczególnie my Polacy oczekiwaliśmy wyników kongresu ze zrozumiałym zainteresowaniem, życząc mu z duszy i serca pełnego sukcesu.

Welehrad stary gród słowiański.

W Welehradzie panował król Świętopelk nad państwem Wielkomorawskim, który, podobnie jak to później uczynił był nasz Bolesław Chrobry, zjednoczył Słowian zachodnich w jedno potężne państwo. Welehrad jest pamiętny pobyt pierwszych apostołów Słowiańszczyzny braci Cyryla i Metodego. Leży na linii kolejowej, łączącej Wiedeń z Olomuncem.



Kościół św. Cyryla i Metodego w Welehradzie, gdzie odbywał się zjazd unjonistyczny.

Są tu jeszcze ślady olbrzymiego zamku Świętopelka, który tu w r. 863 przyjął chrzest z rąk świętych Apostołów. Pozostały wielkie podziemne sklepienia i mury fundamentowe. Dotychczas jeszcze ukazują tu kaplicę Cyrylską, stojącą rzekomo na tem samym miejscu, na którym św. Cyryl wystawił pierwszy kościół chrześcijański w Słowiańszczyźnie i w nim głosił słowo Boże w języku słowiańskim.

Miejscowość ta uroczą tak pełną pamiątek drogich każdemu Słowianinowi zwiedzana jest przez pobożnych często.

W roku 1863 była tu istna wędrówka ludów słowiańskich jako w tyśiączną rocznicę przybycia świętych apostołów słowiańskich do Welehradu.

Żyją zapewne jeszcze pątnicy do Welehradu, którzy z Wielkopolski przybyli tam na obchód innej rocznicy, mniej więcej przed trzydziestu laty, ofiarując katedrze welehradzkiej sztandar. Piśma czeskie z okazji tegorocznego zjazdu przypominają o naszych

włościanach wielkopolskich rozrzewniający szczegół, że wówczas kilku z nich, już gdy pociąg był w ruchu, wyskoczyło z niego. Tak trudno było im rozstać się z Welehradem i jego świętymi pamiątkami. (dk)

ODCIĘTE OD MACIERZY

Jak wyglądają nasze kościoły na ziemiach, pozostałych przy Niemczech.

(Dokończenie.)

VII. Kościół w Sławianowie.

Przeszedłszy granicę polsko-niemiecką od strony powiatu wyrzyskiego między Łobżenicą a Wysoką, przechodząc, zanim zetknie się z urzędem, nie od czuwa zupełnie, że znajduje się w Niemczech. Dokąd się obróci, czy do Rudni, Szkica, Sławianowa, Podróżeń, a dalej Złotowa i Zakrzewa, wszędzie wita go mowa polska i pracowity lud polski, żądny wiadomości z „Ojczyzny“.



Kościół w Sławianowie.

Sławianowo położone jest w południowej części powiatu Złotowskiego między Krajenką a Łobżenicą na samem pograniczu nad największym na Krajnie jeziorem (325 ha), które do połowy należy do Polski i do Niemiec. Historia podaje, że w r. 1498 dziedzicem Sławianowa był Jan, który przezwiał się Sławianowskim. W r. 1578 Sławianowo należało do trzech braci Sławianowskich i do Wojciecha Czeszewskiego,

a w r. 1618 przeszło na własność Jana Potulickiego, dziedzica Złotowskiego.

Pierwotny kościół Sławianowski, o którym kronikarz pisze, że w r. 1652 trzeba było go odnowić, poświęcony był czi św. Jakóba Apostoła.

Obecny kościół w Sławianowie wybudowano w roku 1806 na cześć św. Barbary. Kościół malowniczo położony wśród starych drzew, posiada 3 piękne dzwony — jeden z r. 1715, dwa z r. 1721.

Do parafii sławianowskiej należy wieś Szkica, gdzie dawniej również stał kościół — pod wezwaniem św. Andrzeja (około r. 1653). Po kościele tym nie zostało śladów.

Proboszczem w Sławianowie jest od roku 1897 x. Władysław Paszki.

VIII. Kościół Św. Trójcy w Wielkim Buczku.

Wielki Buczek tak samo jak Radawnica



Kościół w Wielkim Buczku.

należał dawniej do parafii Zakrzewskiej. W r. 1578 nie było w W. Buczku jeszcze kościoła. Parafia powstała prawdopodobnie w r. 1588, gdyż tę liczbę znaleziono na jednym z dzwonów kościelnych, w r. 1903 przelany.

Obecny kościół w W. Buczku, stoi od r. 1734. Kazał go budować prawie na własny koszt X. Stanisław Grabowski, kanonik poznański, późniejszy biskup Chełmiński (1737—1739), a od r. 1739—1767 książę-biskup Warmiński. Osobna dzwonnica, tak samo jak kościół wystawiona w stylu romańskim, jest również jego dziełem. Oprócz wyżej wspomnianego dzwonu z r. 1588 posiada Kościół jeszcze drugi stary dzwon z r. 1625. Trzeci pochodzi z r. 1903.

W polziemiach Kościoła Buczkowskiego spoczywają liczni członkowie rodziny Grabowskich, dawniejszych właścicieli Buczka, z której prawdopodobnie pochodzi też fundator nowego kościoła i dzwonnicy z r. 1734.

Przy kościele istnieją liczne bractwa, z których najstarsze bractwo Opatrzności Boskiej sięga r. 1739.

Do kościoła parafialnego należy kościół filialny w Dybrznie.

Fundowali go i wyposażyli bracia Dybrzyńscy koło r. 1650. Obecny kościół w Dybrznie wystawiony został w r. 1901 z polnych kamieni.

Proboszczem w W. Buczku jest x. Alfons Sobierajczyk, rodem z Złotowa.

aj.

Śniły mi się...

Śniły mi się — jak w uludzie,
Dawne lata — dawni ludzie,
Wracający z pól w zadumie
Przy pszenicznych kłosów szumie
Do rodzinnych przyzb...

Śniły mi się serca wzloty
W okwieciony okraj złoty —
Pieśń w boju i w szpadzie
Gdy się sławą wieńcem kładzie
Na młodzieńczą skroń...

Śniło mi się w nocie szczytne
Moje szczęście nieuchwytnie,
Błąkające się po rżysku
W srogiej doli, złym uścisku
W nieprzebyty mrok...

Śniło mi się ukochanie
Po perłistej rosy łanie —
Zdała błysku — zdała gromu
Śpiewające piosnki domu
Gdzie różańce skarg...

— — — — —
Śniło mi się ukochanie.

Zygmunt Hoffmann.

Zofja Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

29]

Powieść z XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy)

— W życiu swoim nie widziałem tak pięknego i milego młodzieńca! — mówił, cmokając ustami — zaraz wtedy przepowiadałem, że pójdziesz wysoko. Jakiż to wódz genialny! Siusznie nazywają go Wielkim Lwem. Lękam się, że nieraz jeszcze kły jego i pazury poszarpią nasze wojska. Nieboszczyk chan przepadał za tym urodziwym Lachem, który mówił naszym językiem, jak rodowity Tatar. Cieszę się, że i ty, młodzieńcze, czynisz w nim znaczne postępy. Zdolni wy jesteście, synowie Lechistanu.

Za to o Kozakach mówił z pogardą i oburzeniem.

— Zdrajcy, przechery, coraz to innemu panu się poddają, żadnemu nie dotrzymując wiary. Zuchwalstwo ich nie ma granic! Przecież ci rozbójnicy kilka razy na Krym napadali i nawet na święty Stambuł się targnęli.

— Widzisz żdźbło w oku bliźniego, a nie widzisz belki w swoim — pomyślał starościc, lecz roztropnie zachował tę uwagę dla siebie.

Raz w grudniu, przechadzając się po sadzie Halim murzy, przytykającym do ogrodów chańskich, usłyszał za murem stłumiony, ale dźwięczny głos niewieści, śpiewający Godzinki do N. Panny:

„Zaczniście wargi nasze chwalić Pannę Świętą”...

Drgnął, albowiem ten głos wydał mu się znajomy.

„Przybądź nam Miłościwa Pani ku pomocy”...

Śpiew brzmiał błaganie.

„A wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy”! — zawtórował starościc.

Głos niewieści za murem zamilkł nagle, jakby pod wpływem zdumienia, lecz za chwilę ozwał się znów:

„Zawitaj Pani świata, niebieska Królowa”...

Młodzieniec wtórował jej półgłosem i tak prześpiewali całe Godzinki. Potem wszystko ucichło. Położna niewiasta pewnie odeszła.

Starościc wrócił do domu bardzo wzruszony... Kto była ta nieznajoma, należąca niewątpliwie do haremów chańskich? Z jakich stron pochodziła? Jak dawno została porwana? Dręczyły go te pytania, na które nigdy może nie otrzyma odpowiedzi. Z młodzieńczą zapalczywością łączył wiele rozwagi i rozumiał, że dostanie się do ogrodów chańskich groziło mu śmiercią.

Zamierzał nazajutrz iść w to samo miejsce w nadziei, że znów usłyszy brankę, śpiewającą Godzinki, ale pogoda nagle się zmieniła, nastały zimna i śloty, i zatrzymały go w domu.

Po tygodniu niebo znów się wyjaśniło. Starościc skorzystał z tego, żeby pójść na cmentarz, kędy wśród smukłych topoli i cyprysów bieleły się marmurowe, otoczone kwiatami grobowce chanów, ich małżonek i krewnych. Każdy ozdobiony był rzeźbionym turbanem, innego kształtu dla mężczyzn, innego dla niewiast.

Przypadał tego dnia piątek, obchodzony na Krymie jak u nas niedziela. Przechadzając się po tym cmentarzu, podobnym do pięknego ogrodu, starościc ujrzał zdaleka trzy kobiety, idące aleją: jedna z nich wysoka, niemłoda, o białych licach i regularnych rysach twarzy, miała na głowie kwef z białego burundżuku (rodzaj jedwabnej gazy); z pod ciemnego płaszcza wyzierał ubiór z karmazynowej materji. Towarzyszki jej, przystojne, znacznie niższe od niej Tatkari, niosły kosz, pełen różnobarwnych latarek z pergaminu napojonego tłuszczem, przywożone przez Wenecjan. W pewne dni Tatarzy wieszają moc tych latarek na grobach i meczetach, wstawiając w nie zapaloną świeczkę. Gdy się ściemni, to różnokolorowe światelka, iskrzące się na cmentarzach i meczetach, wyglądają jak olbrzymie świętojańskie robaczki.

Starościc zbliżył się nieznacznie i usłyszał, jak starsza niewiasta mówiła Tatkarkom, ażeby poszły

przynieść więcej latarek. Po głosie poznał, że to ta sama, która śpiewała Godzinki w ogrodzie chańskim. Zaledwie dziewczęta się oddaliły, staroście podszedł do nieznajomej i rzekł po polsku:

— Suponuję, że to waćpani przed tygodniem się przechadzała pod murem w sadzie chańskim, śpiewając Godzinki.

Podniosła na niego wielkie czarne oczy, niegdyś pełne blasku, a dzisiaj przygasłe i odrzekła cicho:

— I ja poznaję głos waćpana. Zali jesteś tu jako poseł?

— Nie! jestem jeńcem, ale mój pan, Halim murza, pozwala mi chodzić wolno. A waćpani pewno z jasyrem została zagarnięta?

— Minęło lat 12, jak Tatarzy mię porwali, zabijwszy wprzód mego męża. Kupiono mię dla żony ówczesnego chana i odtąd żyję tu w haremie, nieutulona w żalu i tęsknocie. Zestarzałam się przedwcześnie; niktby nie uwierzył, że nie mam jeszcze lat 40... Śmierć jeno może mię wyzwolić.

— Nie godzi się tak mówić; zawsze trzeba ufać w miłosierdzie Boże. Widzę, że waćpani musisz być wyższej kondycji białogłowa, powiedz mi, jak się zowiesz, gdzie mieszkają twoi krewni, którzy mogliby cię wykupić. Skoro odzyskam wolność, daję verbum nobile, że nie mieszkając, udam się do nich.

— Bóg zapłać waszmości za dobre chęci, znać, że litościwe masz serce, kiedy nad moją użaliłeś się niedolą. Już ja próbowałam ślać listy do kraju przez kupców ormiańskich, ale nikt się nie zgłosił. Może krewni nie żyją, albo pisma nie doszły. Zostały tam spore nasze majątkości, które pomimo zniszczenia, starczyłyby na suty okup... Dziewczęta zaraz wróć, nie chcę, żeby widziały nas rozmawiających, odejść zatem waćpan.

— Gdzie i kiedy mógłbym dłużej pomówić z waćpanią?

— Jutro, skoro muezzin wyśpiewa czwarty i z an, bądź na krańcach ogrodów chańskich, tam kiedy się wznosi prostopadła skała, pod którą rośnie gęsty gaj morwowy. Stań naprzeciw muru i czekaj. A teraz Bóg z tobą!

Zaledwie staroście się oddalił, nadeszły młode Tatarki i zaczęły pomagać starszej niewieście przy rozwieszaniu i zapalaniu różnobarwnych latarek.

Młody rycerz wracał do domu pod dziwnym wrażeniem: zdawało mu się, że on tę niewiaścę gdzieś widział, ale nie mógł sobie przypomnieć, kiedy. Nie tylko jej głos, ale i rysy były mu znajome.

Nazajutrz przed oznaczoną godziną stanął pod skałą, ukrywając się w gaju morwowym. Miejsce było ustronne, nikt tamtędy nie przechodził. Naprzeciw wznosił się wysoki mur obrosnięty bluszczem.

Nagle z pod zielonych pnączy, wysunął się wysoka niewiasta w ciemnym płaszczu i stanęła przed młodzieńcem.

Skąd waćpani tu się wzięła? — zagadnął zdziwiony.

— W murze jest furtka, o której krom mnie, nikt nie wie, — odrzekła, — widno od wielu lat jej nie używano, od zewnątrz bowiem wspięły się na niej wysoko bluszcze, od tamtej strony zaś wyrósł gęsty krzaków mirtowych, który zasłonił ją zupełnie. Odkryłam ją przypadkiem.

Usiedli oboje na głazach w gaju morwowym.

— Nazywam się Janusz Gozdawa, jestem starościcem zakroczymskim i porucznikiem w chorągwi hetmańskiej. Pochodzę z Mazowsza — rzekł młody rycerz.

— Ja zaś nazywam się Katarzyna Bujnowa, Siehniówna z domu, strażnikowa brodzka. Czy waćpan znasz Podkamień na Podolu?

— Znam. Na górze Różańcowej wznosi się tam piękny i warowny klasztor oo. dominikanów z kościołem fundacji p. kasztelana Cetnera. Koło klasztoru sterczy głaz olbrzymi.

— Otóż niedaleko Podkamienia leży nasze sioło, gdzie w roku 1659 napadli na nas Tatarzy, męża w oczach moich zabili, a mnie na Krym powlekli. Nie wiem, co się stało z moją córeczką Marysią. Na godzinę przed napadem piastunka jej Nastia, bardzo do niej przywiązana, poszła z nią do lasu. Może i one zostały porwane...

Dwie łzy spłynęły po twarzy strażnikowej.

— Czy waćpani przypomina sobie, którego dnia to było? — zapytał staroście widocznie wzruszony.

— Na dwa dni przed Matką Boską Siewną.

— Ile lat miała córeczka waćpani?

— Dwa latka dopiero.

— A jakie szatki miała na sobie?

— Błękitne. Ale czemu waćpan o to pytasz?

— Na Boga! mów mi waćpani, jak dziewczynka wyglądała?

— Była bardzo do mnie podobna: takie same czarne oczy i krucze, kręjące się włosy — odpowiedziała strażnikowa, zdziwiona jego wzruszeniem.

— Czy nie miała czego na szyjce?

— Owszem, koralowy krzyżyk na złotym łańcuszku. Ale co waćpani jest?

— Córką waćpani żyje! Dwanaście lat temu, znalazłem ją w lesie przy trupie młodej Rusinki i zawiozłem na Mazowsze do moich rodziców, gdzie dotychczas chowa się zdrowo.

— Boże miłosierny! moja Marysia żyje! — zawołała strażnikowa, wznosząc ręce do góry — żyje nie w niewierce i niewoli, lecz w zacnym domu szlacheckim!... I waćpan ją ocaliłeś! A ja tyle łez wylałam!... Na Boga! opowiadaj mi, jak to było.

Staroście opowiedział szczegółowo, jak chorągwie polskie uderzyły na czambuł tatarski i rozbiły go, jak potem on, wyjechawszy z podjazdem, znalazł w lesie niewiastę dziewczynę ze strzałą tatarską w szyi, a przy niej płaczące dziecko. Strażnikowa słuchała z natężoną uwagą, często ocierając łzy, pierwsze łzy szczęścia od lat 12-tu...

— Były dwa czambuły: jeden, który porwał waćpani, ten zdążył umknąć bezkarnie; z drugim rozprawiliśmy się tak, że mało co z niego zostało, — kończył opowiadanie staroście.

— Jakże ja zdołam podziękować waćpanu za ocalenie mego dziecka! — rzekła strażnikowa, składając ręce — starszy synek umarł niemowlęciem, miłowałem więc Marysię, jak żenicę oka. Mów mi waćpan o niej.

Staroście opowiadał, a strażnikowa nasłuchiwać się nie mogła.

— Teraz rozumiem, dlaczego głos waćpani wydał mi się znajomy — rzekł staroście — i rysy są podobne; taka sama w nich foremność. Marysia, krom imienia, nic nie umiała powiedzieć nam o sobie, miarkowaliśmy jeno po szatkach i po krzyżyku, że musiała urodzić się w szlacheckim domu. Jak ona się ucieszy, gdy się dowie, że matka jej żyje!

— I cóż to za życie! w haremie chańskim, w niewoli! — z boleścią rzekła strażnikowa.

— Nie będziesz waćpani długo tu przebywała. Niech jeno wróć do kraju, zaraz poczynię starania i dufam, że mi się uda wykupić waćpani.

— Bóg zapłać za dobre chęci, ale trudno mi uwierzyć, żebym mogła doczekać tej fortunnej chwili. Jestem służebną żoną chana nieboszczyka; przywiązała się do mnie i zawsze każe mi grywać sobie na lutni, przepada bowiem za muzyką, jak wogóle Tatarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XLIV.

Co to jest Msza anielska? — Słowa i melodia — Rozmiary stadionu. — Żywa łąka. — Polki między dziećmi. — Moja propaganda. — Nabożeństwo. — Pochód biskupów i kardynałów. — Nawet tutaj mecz amerykański. — Kąt wietrzny. — Majestat papieski. — Roztargnienie i przeszkody. — Potężna idea.

Rozsiadłem się wcale wygodnie na pierwszej ławce, za którą stał szereg wielu set innych ławek, przeznaczonych dla dzieci, śpiewających Mszę anielską.

zrozumiałych powodów. Dzieci cieszą się szczególną opieką świętych Aniołów. Dlatego chcąc dusze działwy katolickiej całego świata ułożyć pod anielskie skrzydła,



Stadion czyli Soldiersfield, miejsce głównych zebrań i nabożeństw w czasie kongresu.

Miałem więc znakomity, jak się to mówi, posterunek obserwacyjny.

Ale cóż to jest ta Msza anielska? Co oznacza ta nazwa? Czy to jaka kompozycja śpiewna? Czy może zgoła jaka odmiana naszej Mszy świętej?

Otóż nie. Jest to tylko pewien formularz czyli tekst mszalny. Tak jak jest Msza św. o Matce Boskiej albo o Najświętszym Sakramencie, tak jest też w mszale tekst, (czyli układ modlitw i ustępów z Piśma św.) o Aniołach, po łacinie: *de angelis*. Wybrano właśnie tę Mszę *de angelis* dla dzieci z łatwo

bardzo pięknie postanowiono odprawić Mszę św., na której miały być obecne tysiące dzieci w zastępstwie niejako wszystkich dzieci wszystkich narodów kuli ziemskiej, na cześć świętych Aniołów stróżów. Do kogożby stosować anielskość jeżeli nie do dzieci?!

W każdej Mszy św. są, jak wiadomo, pewne części stałe, przeznaczone do śpiewania, jeżeli to jest Msza śpiewana, jako to: *Kyrie*, *Gloria*, *Credo* i tak dalej. Otóż istnieje melodia tych śpiewów gregoriańska, że tak powiem, urzędowa. Ma taką swoją melodię właśnie i ta msza anielska.

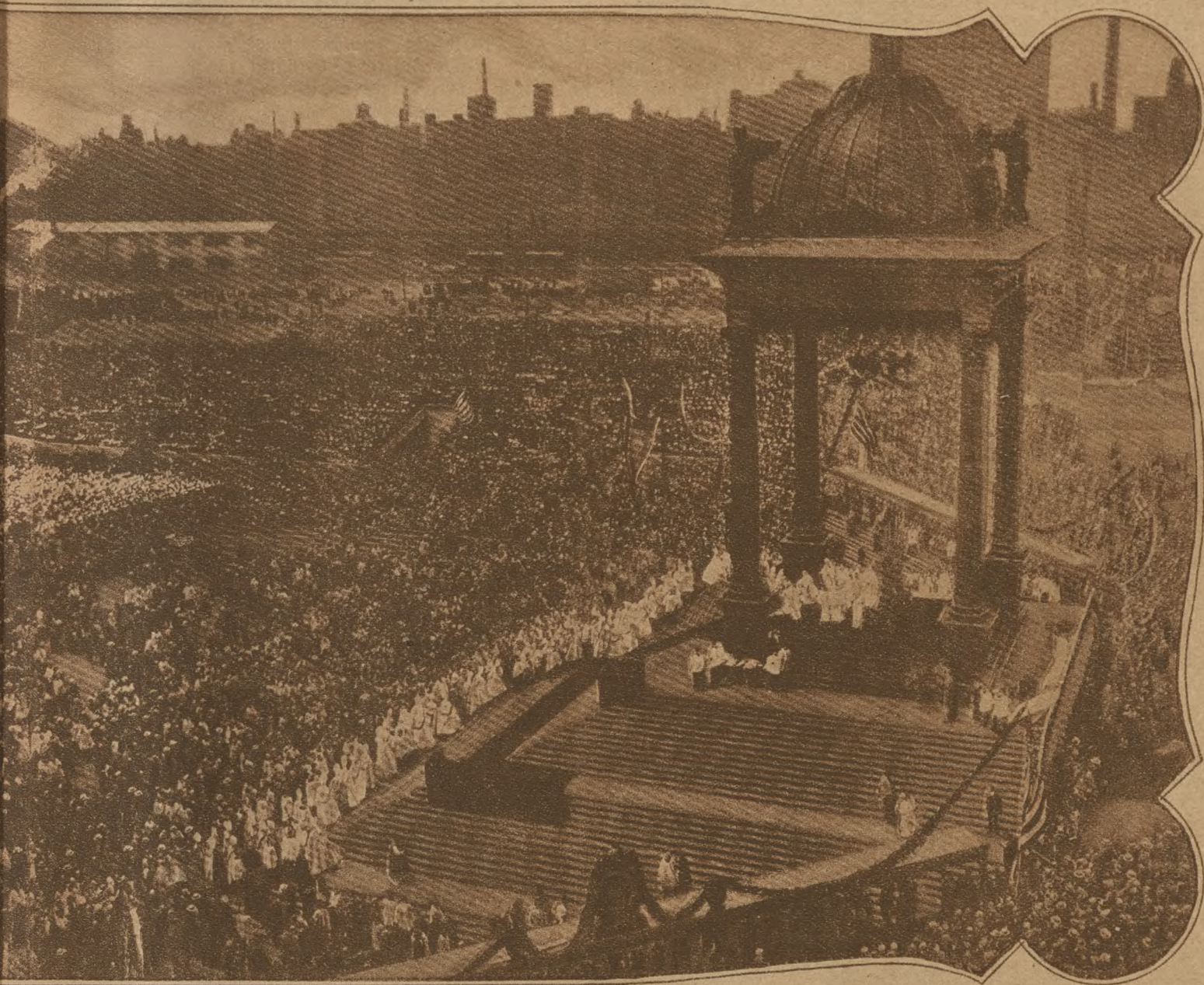
O tej to Mszy de angelis pisały na pół roku przed kongresem gazety we wszystkich krajach świata jako o nabożeństwie, które porwie swoją pięknnością i oczaruje słuchaczy niezwykłym śpiewem sześćdziesięciotysięcznej rzeszy dziatwy.

Z miejsca swojego mogłem znakomicie widzieć co się działo w olbrzymim Stadjonie. Mam wszystko przed sobą jak na talerzu. Patrzę na całość zbliżona. Przesuwają się przedemną różne kolory twarzy, białe, czarne, czekoladowe, czerwone, żółte. Widać, że naprawdę uroczystość chicagoska przyciągnęła ludzi

areny i przy głównym wejściu. Patrzcie na obrazku, jakie to morze głów wypełnia całą rozległą przestrzeń. Zrozumiecie tedy, że mogło się tam zmieścić razem ze śpiewającymi dziećmi co najmniej 350 tysięcy, a są tacy, którzy liczbę uczestników Mszy anielskiej obliczają na 400 tysięcy.

Bez przesady można powiedzieć, że takiej Mszy z tylu słuchaczami jeszcze na świecie nie było, i kto wie, kiedy znowu będzie.

Wstaję i obracam się poza siebie. Jak tylko okiem sięgnąć, widzę jakoby łąkę posianą białem



Widok Stadjonu w czasie Mszy anielskiej na kongresie eucharystycznym.

wszystkich ras pod słońcem. I płyną wciąż nowe fale i nowe tłumy do Stadjonu. Ale Stadjon pochłania te masy w swoich olbrzymich wnętrznościach i niby się wcale nie zapełnia; daleko mu do tego.

Bo też jak tu dać czytelnikom pojęcie jego olbrzymiości? Pomyślcie, że przestrzeń na naszym dzisiejszym obrazku od ołtarza aż do przeciwnego krańca wynosi blisko kilometr! Rzućcie okiem na owe kolumnady ogromne z białego, lśniącego marmuru po bokach areny, — ile tam pomieści się ludzi! Policzcie, ile tysięcy znalazło jeszcze miejsca po bokach

i żółtem kwieciami. Wszystkie dzieci ubrane białą prawie równo; chłopcy przy białych bluzkach mają przeważnie żółte kokardy, dziewczynki suknie białe przepasane żółtą szarfą, często na głowie żółte zawoje. Rzekłbyś, że to olbrzymia łąka stokrotek, białą żółtych o kolorach papieskich, poprzetykana tu i owdzie jakimś ciemnym liściem; to zakonnice-nauczycielki w swoich ciemnych habitach! Ale ta łąka jest ruchoma, słania się ustawicznie jak trawki i kwiatki na prawdziwej łące pod powiewem wiatru. Ruchliwość dziecięca! Utrzymać trzydzieści lub czter-

dzieści dzieci w spokoju — co to za sztuka! Zapytajcie o to nauczycieli i nauczycielki. A utrzymaj tu całe 62 tysiące takich bębasów w bezruchu! I ta ruchliwość była niezawodnie największym kłopotem dyrygenta, który kierować miał popisami tej „śpiewającej łaki.”

Narazie ta żywa łaka jeszcze nie śpiewa, lecz szemrze, oj, szemrze w przygłoszonych nieco rozmowach, choć siostry dają znaki i nawołują co chwila do milczenia. Ale można przecież jeszcze rozmawiać, dopóki nie zaczną się nabożeństwo. Za mną chichoczą pocichu dzieci. Oglądam się. To niby dzieci szkolne, ale w rzeczywistości pannie wyrosłe. Widzę, że w oczach ich pali się ciekawość, cośmy za ludzie. Biorę więc na odwagę i z niebogatego skarbcza swojej angielszczyzny buduję z mezołem jakieś zdania. Panienki, o dziwo, rozumieją. To mnie ośmiela. Więc każę im odgadywać, z jakiej części świata jesteście. Jedna z nich wpadła na ciekawy pomysł:

— Z Australii! — odpowiedziała.

A to nam pochlebiła! — pomyślałem sobie.

Ale wnet inna powiedziała prawdę:

— Z Europy.

— Dobrze, — mówię, — ale z jakiego kraju?

Wymieniały różne kraje, tylko nie Polskę.

Wtedy ja dopiero oświadczyłem uroczysto:

— From Poland! Z Polski jesteście.

Na to jedna z nich, z dalszego rzędu ławek, która przez cały czas jak żoraw wyciągała szyję z ciekawości, co to tam za gadatliwy jegomość, powiada głośno i najczystsza polszczyzną:

— Proszę księdza, ja też jestem Polka.

— I ja też, — woła druga.

— I ja także, — sypie trzecia i czwarta.

— A z niebaście, moje panienki, — odzywam się do nich. — to czemu mi pozwalacie tak długo łamać sobie i wykręcać język w marnej angielszczyźnie, kiedy umiecie ślicznie po polsku!?

I teraz dopiero zaczęła się rozmowa polska. Opowiedziałem, skąd jestem, z kim przyjechałem, i jak tysiąc razy w Ameryce robiłem w rozmowach z dziećmi polskimi, uprawiałem propagandę: A uczcie się po polsku, rozmawiajcie w domu i między sobą w języku ojczystym, a jak będziecie miały dolary, to przyjeździe do Polski, zobaczyć Poznań, Warszawę, Kraków z Wawelem i odświeżyć się tam w powietrzu polskim i myśli polskiej. Dziewczynki oczywiście przyrzekały najuroczyściej, że święcie spełnią to wszystko.

Niezbyt długo zreszta trwała ta rozmowa. Rozległ się głos dzwonu. Kilka tylko uderzeń głębokich, idących do szpiku. Nabożeństwo ma się widocznie rozpocząć. Istotnie zagrały organy, głośno, szeroko, poważnie. Rozglądam się, gdzie tu zbudowano organy, Nic nie widać. Bo też nie tu stoją organy, których głos słyszę. Stoją one w katedrze chicagowskiej, o pół mili stąd, a granie ich dociera do naszych uszu przez radio, ale tak wyraźnie, jakbyś był tuż przy nich. Wszędzie tu porozwieszane głośniki, a pod kopułą ołtarza, — można to widzieć nawet na obrazku — wisi tych głośników cały pęk. Dzięki im będzie każde dziecko aż tam na drugim krańcu stadionu słyszało każde słowo od ołtarza.

Baczność! Od muzeum Fielda rusza się pochód biskupów i kardynałów. Idą poważnie, każdy w otoczeniu swojej świty, do której należą nie tylko księża, lecz i świeccy w barwnych mundurach, z błyszczącymi łańcuchami i orderami. Przechodzą wszyscy tuż przed nami, oddzieleni tylko barierą. Co za gra kolorów w tym pochodzie! Musiałbym tu powtórzyć wszystkim swoje zachwyty, które wyraziłem, malując

widok podobny, mianowicie pochód dostojników do katedry na uroczystość otwarcia kongresu.

Zdaje się nawet, jakby liczba ich była dziś większa niż wtedy. Panienki za mną poczęły rachować. Jeden dwóch, trzech, dziesięciu, pięćdziesięciu, stu — nie, to niepodobna zliczyć, rachuba się myli.

Tuż przy barjerze, ale z drugiej strony, stoi grupa podłotków. Usiłują one do przechodzących biskupów, dopadać i pocałować ich w rękę. Nie zawsze się to udaje. Zależy to od ich zwinności. Ale to właśnie daje paradną sposobność do meczu. To znowu amerykański zwyczaj: gdzie się tylko da i gdzie się nie da robi się zakład, wyścig, mecz, jak się mówi po amerykańsku, kto lepszy, kto mocniejszy, kto zgrabniejszy. Otóż widocznie owe podlotki poszły o zakład, która z nich więcej biskupów pocałuje w rękę. I słysząc taką między nimi rozmowę:

— To jest dzisiaj mój dwudziesty i dziewiąty, — mówi jedna z triumfem.

— A ja mam dzisiaj, — odpowiada druga, pucłowata a czerwona jak buraczek — ja mam dzisiaj dopiero dwunastu. Ale za to wczoraj miałam trzydziestu, a ty zaledwie szesnastu.

Czem się to ludzie nie bawią, zwłaszcza takie młode a swawolne makolągwy!

Na końcu orszaku postępują kardynałowie, każdy otoczony wspaniałą jeszcze świtą, w blaskach purpury. Nie było w tym dniu niestety słońca, by mogły rozegrać się w jego promieniach wszystkie barwy światła i cieni. Na całym stadionie rozpościerała się pewna cma. Niebo było pochmurne, nie wykluczające pokropienia. Szalał wiatr gwałtowny, który obszerne płaszcze biskupów i kardynałów wydymał w fioletowe lub szkarłatowe balony. Trzeba wiedzieć, że Chicago leży w takim kącie stanu Illinois, nad jeziorem Michigan, w którym ustawiczne prawie hulały wiatry. Nazywają też tę okolicę kątem wietrznym. Mielśmy wówczas sposobność przekonać się o tem, jak nieprzyjemny mógł się stawać ów wiatr, zwłaszcza, że niósł ze sobą pył, sadze i ostry piasek.

Zamknęła ów uroczysty orszak świta kardynała Bonzano i on sam, legat papieski, poprzedzony przez miejscowego arcybiskupa kardynała Mundeleina. Szedł w majestacie Ojca świętego, którego tu zastępował, i błogosławił wierny, katolicki lud, dający w takich krocjach świadectwo wiary i przywiązania do Rzymu. Jeżeli to człowiek o duszy wrażliwej, to umiem sobie wyobrazić, jakie uczucia szczęścia i świętej dumy, rozpierać musiały mu serce. Na taki widok chyba nigdy jeszcze nie patrzył!

Po różnych przygotowaniach i wstępnych obrzędach zaczęła się Msza święta, wielka, ogromna, jedyna, jakiej nie słuchały dotąd takie tłumy. Ogrom Kościoła katolickiego cisnął ci się w tym widoku przez oczy do duszy. Chciałbyś, żeby cały świat rzucił się w tej chwili na kolana w uwielbieniu dla Boga, który takie sobie założył królestwo na ziemi.

Oczywista rzecz, że nie wszystkich przejmowała taka myśl. Trudno tego wymagać, gdy w takich tłumach znajdują się nie tylko ludzie religijni, przeciwnieci uczuciami górnymi, ale i rozmaici ciekawscy albo nawet ludzie innej wiary. To też razilo okropnie, że w czasie Mszy tworzyły się grupki rozmawiających, wciskali się wszędzie fotografowie ze swoimi aparatami, kręcili się dziennikarze, robiący zapiski, a wielu z nich do tego stopnia bez taktu i przyzwyczajenia, że nawet w najświętszych chwilach chodzili z kapelusami na głowach i z cygarami w ustach. Przywilej amerykańskiej niczem nie kępowanej swo-

boby sprawił, że im nikt nawet uwagi nie zwrócił. A jednak powodowali wielu duszom roztrągnięcie!

Mimo to wszystko jednak moment ów porywał człowieka swoją wielkością i wzniosłością. Bez wątpienia przyczyniało się do tego wspaniałe urządzenie całości i ów śpiew anielski. O śpiewie warto napisać obszerniej osobno. Więcej jednak rwała mnie w górę idea, która przebiegała się przez skorupę tych urządzeń zewnętrznych.

Co to za cudowne skojarzenie dwóch światów!

Przy ołtarzu arcykapłan, w osobie swojego zastępcy sam Namiestnik Chrystusowy, Ojciec chrześcijaństwa, a przed ołtarzem działwa, radosny obraz przyszłości, działwa nowej Ameryki, kraju, przed któ-

rym biegą drogi ku nieograniczonym możliwościom przyszłości. Ale jakimkolwiek miałyby być te przyszłe drogi, to jest pewną rzeczą, że i one prowadzić powinny ku najwyższemu, ostatecznemu celowi ludzkości, do Boga. Na straży tych dróg przyszłego pokolenia stoi Kościół katolicki i Najwyższy Stróż objawionej Prawdy, to jest Papież. Szczęście narodów prawdziwe w tem skojarzeniu tego, co się działo na ołtarzu w Stadjonie przez ręce legata papieskiego, a tem co żyje i żyło w duszach młodzieńczego pokolenia, śpiewającego Mszę anielską.

Tak jest zresztą wszędzie, — i w naszym narodzie. Warto o tem pomyśleć od czasu do czasu!

X. Józef Klos.

PROBOSZCZ z ARS

(św. Jan Marja Baptysta Vianney)

Streściła podług francuskiego lry St.

(Ciąg dalszy.)

W tych poufnych, przyjacielskich gawędach, niejedno zbuntowane serce, powróciło do Boga. Poza tem, chcąc swe owieczki zachęcić do częstszych odwiedzin kościoła, x. Vianney postarał się o to, aby przybytek Pański rozszerzyć, odnowić i ozdobić. Dwie zwłaszcza nowo wybudowane kapliczki, stały się z biegiem lat słynne. W pierwszej stał konfesjonał x. proboszcza — tam codziennie, przez lat trzydzieści, płynęły łzy z takich oczu, które już płakać zapomniały, tam tysiące istot w głębokiej skruszce wyrzekało się grzechów i czyniło pokutę, tam wykwitło wiele szlachetnych postanowień i świętych natchnień, tam wreszcie odbyły się tak wielkie nawrócenia, iż jeden z patników zawołał: „Dopiero na sądzie ostatecznym dowiedzą się ludzie, ile tu powstało dobrego!” Druga kapliczka poświęconą była czci św. Filomeny i z niej to rozeszły się promienie chwały wielkiej męczennicy na całą Francję. Do stóp jej ołtarza posyłał proboszcz wszystkich smutnych, chorych, biednych, którzy go o modlitwę prosili — a niktby nie zliczył, ilu zostało wysłuchanych i pocieszonych.

Wśród powierzonych sobie owieczek, proboszcz z Ars znalazł kilka wybitnych postaci, które mu ułatwiały pracę duszpasterstwa. Miedzy innymi, panna d'Ars, wielka pani z urodzenia i wychowania, głęboko religijna chrześcijanka, nie opuszczała nigdy pałacu Ars i nawet w chwilach rewolucji pędziła życie ciche, oddane miłosierdziu.

Ona pierwsza przeczuła, że cnoty x. Vianney dosięgną heroicznych rozmiarów i szła za nim na drodze promiennej wiodącej do doskonałości...

Miedzy mężczyznami x. Vianney znalazł także zacne serca, które mu były podporą i pociechą. Jeden z nich stary wieśniak idąc do roboty, codziennie wstępował do kościoła i wracając nie omieszkiał pomodlić się u stóp ołtarza. Z okiem wzniesionem ku górze, nieruchomy, w milczeniu głębokiem spędzał długie chwile.

— Przyjacielu — zapytał go raz proboszcz zdziwiony, iż chłop nigdy ustami nie poruszał, — powiedz mi jak przemawiasz do naszego Pana, podczas gdy go odwiedzasz w kościele?

— Eh! ja nic do niego nie mówię ani On do mnie nic nie mówi, — odrzekł zagadnięty, — tylko patrzę na Chrystusa i On na mnie też patrzy i to mi wystarczy.

Często w swych przemowach proboszcz powtarzał naiwne, a tak piękne słowa prostaka, świadczące

o jego głębokiej wierze i serdecznym stosunku do Niebieskiego Przyjaciela.

X. Vianney znalazł też wielką podporę w pracach w bracie panny d'Ars, wielkhrabiego d'Ars, który ile razy przyjeżdżał do swych dóbr, nie omieszkiał hojnymi darami zaopatrzyć kościół. Również soltys z Ars był niepospolitym człowiekiem, który poświęcił wszystkie swe siły, aby wykorzystać z swych braci nalgó pijaństwa, a poznawszy proboszcza oddał mu się na usługi.

W krótkim czasie, wielkie cnoty x. Vianney zwróciły na niego uwagę ludzką... choć starał się wszystkimi siłami, by lewica nie wiedziała, co czyni prawica, nadzwyczajne miłosierdzie kapłana, litość dla ubogich, wyrzeczenie się wszystkiego dla ratowania nędzy, rozniósł imię jego po świecie. Nie posiadał nic dla siebie. Obiad jego składał się z kartofli niedogotowanych, bywało nadgniłych, a zdarzało się, że i tych zabrakło. Pewnego dnia, gdy soltys przyszedł po interesie do proboszcza, spostrzegł, że x. Vianney bardzo był blady i zmęczony.

„Czy x. proboszcz nie chory? — spytał zaniepokojony. — „Ach, przyjacielu, ratujesz mi życie — przyznam ci się, że dziś nie mam nic na obiad”.

Wykrwilo się, że od trzech dni kapłan, nie wziął literalnie nic do ust, gdyż pewien biedny wędrowiec dostał ostatnie resztki ze spiżarni.

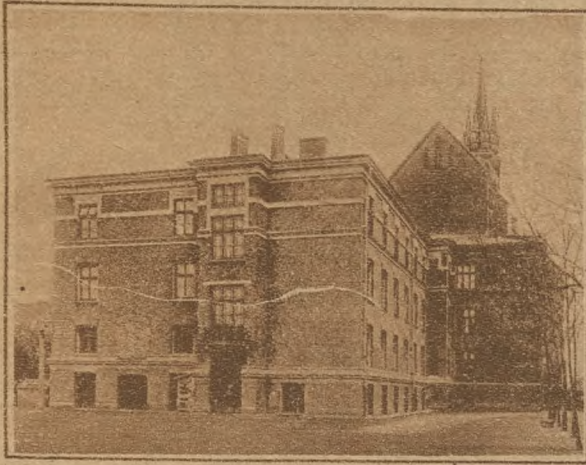
Narówni z żywnością x. Vianney pozbywał się swej garderoby. Cała bielizna i odzież szybko powędrowały do biednych, bo gdy proboszcz spostrzegł, że niema nic w apteczce do rozdania, zdejmował ze siebie, różne części ubrania. Spotkawszy raz ubożego bez obuwia, oddał mu swoje i wrócił bosy na probostwo, innym razem, nie mając nic do ofiarowania proszącemu, poświęcił swoją chustkę do nosa. Wkrótce został bez łóżka, materac powędrował do pewnego chorego, za nim poszła poduszka, zostało tylko trochę słomy, przykrytej starannie prześcierałem, aby oko ludzkie nie dojrzało brakujących części pościeli.

X. Vianney sam sobie uprzętał pokój i nikt z nim na probostwie nie mieszkał, jednakże ludzie ciekawi odkryli, iż święty kapłan poddawał swe ciało różnym umartwieniom i biczowaniu, że często sypiał na strychu, mając tylko kamień pod głowę, i wymyślał sobie różne straszne posty i umartwienia, aby uprosić u Boga zbawienie dusz powierzonych swej pieczy. Wszędzie, gdzie proszono go z misją, konfesorjał jego był obłożony... We Freronse, w czasie rekołencji — dwadzieścia godzin spowiadał. Na pół żywego księdza wyprowadzono wreszcie z kościoła, lecz po dwóch godzinach wypoczynku, powrócił na swe stanowisko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Salezjańska Szkoła Organistów w Przemyślu

Z pomiędzy półtora tysiąca zakładów salezjańskich, ków duchowieństwa w pracy parafialnej, zwłaszcza nad rozsianych po całej kuli ziemskiej, wyróżnia się jeden młodzieża. Ciężkie były początki szkoły tak, jak i ciężkimi były



Widok szkoły organistowskiej i przylegającego kościołka.

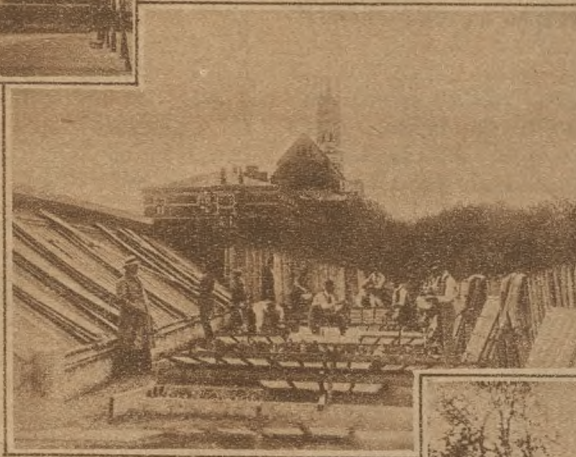
Jest to Salezjańska Szkoła Organistów w Przemyślu.

Do Przemyśla przyszli salezjanie jeszcze przed wojną, zaproszeni przez śp. x. bisk. Pelczara i otworzyli zakład młodzieży rękodzielniczej, pod przewodnictwem X. Augusta Hlonda, który dziś zasiada na chwalebnej stolicy prymasów Polski. Ponieważ jednak w czasie wojny salezjanie otworzyli w Przemyślu drugi zakład dla młodzieży bezdomnej, zamieniono za wyraźną wolą episkopatu Małopolski zakład młodzieży rękodzielniczej, na szkołę organistowską, której celem jest nietylko fachowo i religijnie kształcić przyszłych organistów, ale także przygotować ich na gorliwych pomocni-

czasy, w których powstała, lecz pod energicznym i długoletnim kierownictwem dzisiejszego prowincjała x. dr. Ant. Hlonda, szkoła rozwinęła się wprost wspaniale. Dziś szkoła jest zaopatrzona w instrumenta, jak może żadna inna szkoła muzyczna w Polsce. Do dyspozycji uczniów są 2 pianina, 4 fortepiany, 16 fisharmonji mniejszych i większych, 1 harmonjum dwumanałowe z pedałem, 2 organy szkolne jednomanałowe z pedałem i 3 organy szkolne dwumanałowe z pedałem. Ponadto w nowowbudowanej kościele wystawiono wspaniały organ 35 głosowy, wyposażony w najnowsze zdobycze techniki organowej.

Uczniowie tworzą własny chór i własne orkiestry: smyczkową i dętą, ze swej sprawności dobrze znane nietylko w Przemyślu, ale i w okolicy.

Nauka, trwająca początkowo lat trzy a następnie rozszerzona do lat czterech, obejmuje oprócz przedmiotów ściśle muzycznych także przedmioty ogólnokształcące. Ponadto każdy z uczniów zobowiązany jest obrać sobie obok organistostwa jeszcze jeden fach uboczny: krawiectwo lub ogrodnictwo. W taki sposób absolwent Sal. Szkoły Org. zapewnia sobie byt zawodowy swemu odpowiedni, zwłaszcza na takich



Uczniowie szkoły organistów pracują przy inspektach. Obok: Orkiestra dęta złożona z uczniów szkoły.



Sala teatralna w szkole organistów.



Lokal harmonji w szkole organistów.

parafjach, gdzie dochody z samego organistostwa są za szczupłe.

W ubiegłym roku, w dniu św. Cecylii, obchodziła szkoła dziesięciolecie swego istnienia. Ogółem przeszło przez Sal. Szkołę Org. w Przemyślu dotąd 236 uczniów, rekrutując się prawie ze wszystkich diecezji Rzeczypospolitej.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest wiek od 13 — 17, słuch muzyczny, dobry głos oraz przeszłość nienaganna. Ponieważ jednak szkoła jest zarazem internatem i tylko ograniczoną liczbę uczniów pomieścić może, reflektanci zgłaszać się winni w dyrekcji zakładu najpóźniej do 15 lipca. Adres szkoły: Salezjańska Szkoła Organistów w Przemyślu.

Chwile zadumy

Nie mów nigdy: minęło!

Co minęło?

Nie nie mijają bez śladu. Gdziekolwiek idziemy i staniemy strudzeni, padają z naszych rąk ziarna — dobre i złe.

I te ziarna mają siłę życia. Z nich budzą się nowe myśli, porywy, uczucia i czyny.

Wszystko żyje i trwa i naprzód idzie z mocą tajemną, a nieoczekiwaną.

Kto o tem pamięta, pójdzie ku słońcu z otuchą radosną i nigdy nie podda się rozpacz.

Cóż szkodzi, że uschnie i zwiędnie niejedna nadzieja i owoców upragnionych nie przyniesie? My, dzieci tej ziemi, wszyscy bez wyjątku pić musimy z kielicha rozczarowań.

Z głęboką nadzieją i mądrym uśmiechem rozważajmy drogę, którą Bóg nam przeznaczył.

Niech to, cośmy mogli osiągnąć i zdobyć, raduje nasze serce!

A jeżeli owoc naszych trudów będzie tak słaby, że go oczyma ujrzyć i rękoma objąć nie możemy, wówczas powiedzmy swej duszy:

Zwykle to, co najlepszą jest częścią człowieka, spoczywa w ukryciu. Zpełnego zadowolenia nikt nie znajdzie na ziemi. Dopiero, gdy oczy zamknijemy, zaświeci nam ono w całym przezroczystym blasku wysoko nad gwiazdami.

X. Ewaryst Nawrocki

Czem będą nasze dzieci?

Brukarz.

Praca jest ciężka. Brukarz zmuszony do pochylania się i narażony na zmiany powietrza. Musi pracować podczas deszczu i zawieruchy. Wymaga się, aby uczeń był bardzo mocnym. Chorzy na płuc, na serce, na skrofuly i reumatyzm są od zawodu wykluczeni. Chłopiec wstępujący w naukę od 14 lat, uczy się trzy lata, rzadko cztery. Za naukę nie płaci się, zamiast utrzymania dostaje uczeń wynagrodzenie do 15 zł. tygodniowo. W ostatnim roku więcej. Trzeba chodzić koniecznie do szkoły fachowej.

Podczas pracy jest przy każdej godzinie 15 minut przerwy. Dawniej zarabiał pomocnik 75 fenigów za godzinę. Polier brukarski zarabiał do 225 marek miesięcznie, dziś do 400 złotych. Ażeby założyć własną pracownię potrzeba kilka tysięcy złotych. Uczni zgłaszają się za mało.

Pozamentjerzy.

Uczeń może być średnio silnie zbudowany. Powinien posiadać zdolności rozróżniania barw. Podczas pracy pył się nie wytwarza, dlatego dla płuc jest mniej szkodliwa. Należy oddać chłopca do rzemieślnika. Uczeń musi być zręczny i posiadać dobry smak. Nauka trwa 3 lata. Pryn-cypałowie płacą uczniom kilka złotych na stół tygodniowo. Do samodzielności potrzeba około tysiąca złotych.

APTECZKA DOMOWA

Kurdyban.

Mała roślina, bardzo pospolita, kwitnąca przez kwiecień, maj i czerwiec. Ziele to rośnie po lasach, na rolach wilgotnych w naszych sadach, po rowach. Gdy wczesną wiosną staniami nad rowem i przyjrzymy się kwiatom, zauważymy najpierw żółty mlec, (dmuchawiec), białe stokrotki i napewno ciemnofioletowy kurdyban zwany także bluszczykiem. Jest małe niepozorne kwiecie. Później go łatwo po tem, że nawet listki drobne mają kolor nieco zielono-fioletowy. Zbiera się ziele przy okwiecie. Ma ono w sobie olejek lotny, dlatego kwiatek pachnie, choć słabo.

Wrzody zablizniają się szybko, gdy na nie przykładamy utłuczone liście kurdybanu. Tylko należy je tłuc czystym narzędziem. Parczy leczy się octem, w którym przez pięć dni moczymy bluszczyk, poczem garść liścia bluszczyka kładzie się na zarażone miejsca. Tak samo leczy się zwierzęta. Na katar płuc pije się herbatę z bluszczyka po szklance trzy razy dziennie. Tak samo leczy suchoty. Pije się też sok wyciśnięty z bluszczyku, zmieszany ze serwatką. Na szum w uszach zalecają wlewanie w ucho kilka kropli nalewki z kurdybanu. Trzeba zalać zieleń okowitą i trzymać je przez dziesięć dni.

Kosaciec.

Kosaciec rośnie po błotach, kwitnie bladeżółto. Nazywają go błędnie liliją. Później go po dużych na pół łokcia liściach, mających kształt kosi, stąd jego nazwa. Używają jako lekarstwo kłace, mające smak ostry. Żując je leczymy spróchniałe zęby.

Przywrotnica.

Przywrotnica jest zieleń mniej znana. Rośnie na łąkach, na kraju lasu, przy drogach. Liście ma duże, przypominające kształtem zupełnie gęsie łapki i dlatego nazywają ją także gęsiolapką. Jest zieleń dość duża, bo wyrasta na pół łokcia. Łodygi są długie, kosmate i ścielają się po ziemi. Listki są nieco owłosione i posiadają woń miłą balsamiczną. Kwiatki są drobnutkie i niepozorne, mają barwę zielonawo-żółtą. Zbiera się gałązki z kwieciami i liśćmi już od maja do lipca. Z opisu powyższego można ją poznać, atoli lepiej spytać się osoby, które ją znają pod różnymi nazwami jak przywrotnica, przywrotnik, nawrotek lub gęsiolapka. Ma ona te własności lecznicze, że przywraca słabym mięśniom siłę i wogóle przyspiesza trawienie i przemianę materji. Pije się herbatę z przywrotnika na uporczywe rozwolnienie i biegunkę. Dzieciom daje się co godzinę po łyżce stołowej, starsi mogą wypić jej w różnych dawkach dwie szklanki, popijając cały dzień. Na szklankę bierze się na koniec noża drobno pokrajanych łodyg, liści i kwiatów i gotuje 3—4 minuty. W ten sam sposób leczy się osłabienie mięśni i katar pęcherza, objawiający się bólem w okolicy pęcherza i moczem mętnym lub jak woda przezroczystym. Na przepuklinę daje się małym dzieciom raz lub dwa razy dziennie na koniec noża proszku z przywrotnika. Przepuklina objawia się pod postacią różnej wielkości guza, wychodzącego przez powłokę brzuszną.



X. Biskup Bandurski,
obecnie w Wilnie, obchodził 25 lipca
40-lecie święceń biskupich.



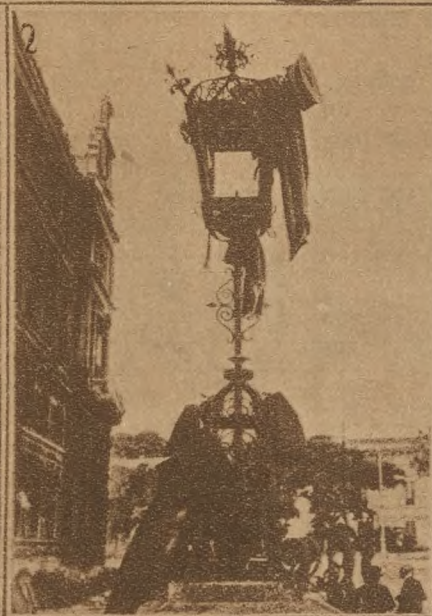
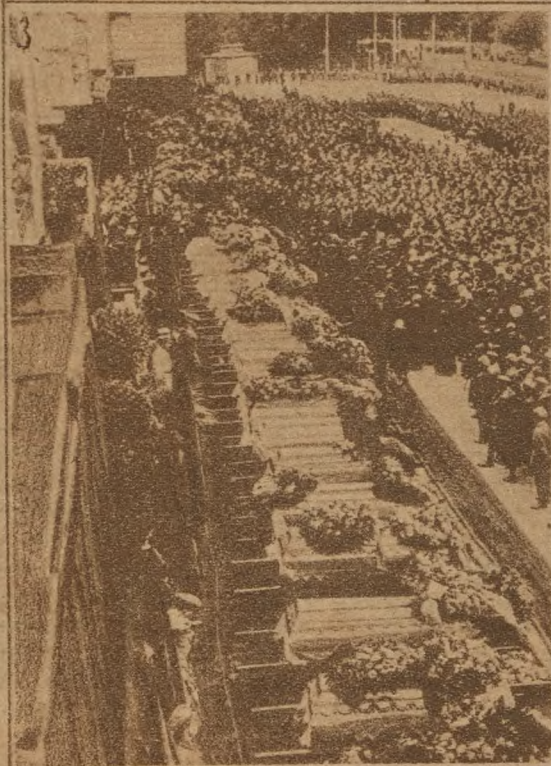
Zmarły król rumuński
Ferdynand.



Zmarły Kardynał
Jan Czernoch,
prymas Węgier.

Z rozruchów wiedeńskich.
1. Dzicz uliczna zapala
gimnasia sprawiedliwości.
2. Motloch zderł munda-
dury z policjantów i poza-
wieszał je na latarniach uli-
cznych.
3. Taki smutny koniec
rozruchów: 3000 uwigłani
i ten długi szereg frumien
ofiar rewolwy.

Pp. Stanisław i Małgo-
rzata Godziewscy w Krzyw-
niu, złoci jubilai.



Nowy kościół parafialny w Białotarsku (na Kujawach) w pow. Gostynin. Dzięki pracy gorliwej x; prob. Domańskiego wre tam życie religijne i społeczne. Bardzo ruchliwe jest Stowarzyszenie Młodzieży katolickiej, które między innymi urządziło kurs introligatorski. Obrazek górny przedstawia uczestników i uczestniczki kursu z księdzem Domańskim w pośrodku.

Przedpłać kwartalną za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji i agencjach pocztowych 1,85 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., od 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,85 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłać kwartalną wynosi 2.— zł., miesięczną po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 205 064 „Przewodnik Katolicki”.

Ze świata katolickiego

Katolicy czeszy dążą do kanonizacji świątobliwej Agnieszki Czeskiej.

Przed kilku miesiącami katolicy czeszy wszczęli akcję, zmierzającą do przeprowadzenia procesu kanonizacyjnego świątobliwej Agnieszki Czeskiej, ściśle związanej z historią Czech. Wielka córka Przemysława Otokara I-go, mimo niezwykłych uzdolnień, wstąpiwszy do zakonu św. Franciszka, poświęciła życie Bogu, biednym i chorym. W sprawach swego kraju i swego zakonu utrzymywała stosunki listowne z Stolicą Apostolską, która do dziś posiada 22 jej listy. Pomimo królewskiego pochodzenia żyła w prawdziwie ewangelicznym ubóstwie, nosiła włosienicę i karmiła się tylko suchym chlebem i jarzynami, ale i tych często sobie odmawiała, gdy przed furta klasztorną zjawiała się rzesze biednych, nazywając swoją opiekunkę już za życia świętą. W czasie wojen husyckich jej praski klasztor został zburzony, od tego czasu zaginął wszelki ślad jej grobu. Usiłowania, zmierzające do kanonizacji królewskiej naśladowczyni św. Franciszka Serafickiego są jednym z objawów wzmagającego się katolickiego odrodzenia ludu czeskiego.

Śląsk zakłada komitety pomocy duszpasterskiej dla emigracji.

Z rozporządzenia x. biskupa Lisieckiego zakłada się we wszystkich parafiach diecezji śląskiej komitety pomocy duszpasterskiej dla emigracji we Francji, Belgii, Niemczech i Danii. Zadaniem tych komitetów, pozostających pod kierownictwem duszpasterza, jest utrzymywanie żywego kontaktu z wychodźcami parafialnymi.

Dla naszej biblioteczki

Szaniec, dwutygodnik poświęcony sprawom państwa, jest pierwszym w Polsce niezależnym pismem wojskowym. Na bogatą, wysoce zajmującą treść składają się artykuły: „Naród a wojsko“, „Wódz i rząd za dowództwa ks. M. Radziwiłła“, płk. Tokarza, wybrane z Wegeciusza myśli o wojsku i wojnie, „O dusze dowódców“, „Medal wojskowy za wojnę 1918—1920“, oraz majora S. G. Żorawskiego „Nadrenja“. W obszernej kronice czytamy o przyspieszeniu emerytur i awansów, o udziale wojskowych w wyborach, znajdujemy przemówienie marszałka Piłsudskiego do oficerów rezerwy. W końcu zawiera **Szaniec** „Wojska cudzoziemskie“, przegląd prasy i recenzje nowych książek. Redaktorem (a zarazem wydawcą) nowego pisma jest p. Roman Wasilewski (b. redaktor „Żołnierza Wielkopolskiego“, a następnie „Żołnierza Polskiego“).

Popularna książeczka o Słowackim. Nakładem księgarni Związku Nauczycielskiego w Warszawie, wyszła książeczka popularna dla wszystkich p. t.: „Kto to jest Juliusz Słowacki“, w bardzo dobrem opracowaniu Ireny Kosmowskiej. „Różne są koleje bożych zesłańców — pisze autorka w swym niewielkiem dziele. — Jedni wiedli naród do zwycięskich bojów, budząc pieśnią rycerskiego ducha, inni groźbą zatracenia parli go do wytrwania, aby nie spodłał w zatraceniu, inni słowami nadziei krzepili lud znękany, — inni znów nie zyskawszy posłuchu, odchodzili smutni, a znaczenie ich słów dla następnych pokoleń dopiero jasnym się stawało.“ Po krótkim, ale doskonale napisanym wstępie przeprowadza autorka całe życie poety, przeplata opis urywkami dzieł poety, uprzednia zrozumienie twórczości Słowackiego wszystkim, zachęca szerokie masy do czytania utworów naszego wieszcza narodowego. Polecić książeczkę możemy wszystkim, którzy pragną dowiedzieć się, kim był Juliusz Słowacki.

Ks. Teofil Bzowski T. J. „Po różnych drogach“. Kraków, Wydawnictwo Księża Jezuitów. Zbiór bardzo mi-

POLITYKA

Zjazd przywódców stronnictw.

Jeszcze miesiąc wakacji, a potem do pracy: dzieci w szkole, posłowie zaś w sejmie. Sejm chce koniecznie zostawić miłe pamiątki po sobie w postaci dobroczynnych ustaw. Wkrótce zbiorą się na naradę przywódcy stronnictw, aby określić, czem zająć się ma sejm na sesji jesiennej. Partie umiarkowane pragną uchwalić prawa samorządowe, zmianę przepisów wyborczych, samorozwiązalność sejmu, zniesienie rozporządzeń, które hamują wolność prasy, i inne. Mówią, że sejm zbierze się w końcu sierpnia.

Skupianie sił.

Tymczasem stronnictwa albo skupiają siły na przyszłość, albo określają swoją drogę polityczną. I tak zachowawcy małopolscy, z kresów i Wielkopolski weszli między sobą w porozumienie i pewno wspólnie wystąpią w przyszłych wyborach. Co do polityki stronnictw to po głosach Piasta i Wyzwolenia, przeciwnych rządowi, odezwał się związek ludowo narodowy i podkreślił między innymi, że czas energicznie zwalczać wszelką robotę, prowadzoną przeciw katolicyzmowi w kraju, a wobec wzrostu komunistów należy pracować nad oświatą narodową wśród robotników.

Spokoju!

Rząd chce mieć spokój. Fotele nie opróżnią się, żadnych zmian w gabinecie nie będzie. Minister kolei musiał załatwić zatarg z kolejowcami wedle ich życzeń i zaraz pogłoski strajku kolejowego umilkły. Ale inni urzędnicy narzekają, że nie są gorsi, i znów słychać, że podwyżka ich płac nastąpi od października.

łych opowiadań, napisanych prostym językiem, stanowi ogromnie pożyteczną lekturę dla młodzieży od lat czternastu; Na specjalne wyróżnienie zasługują opowiadania „Księgarz“, „Potęga modlitwy“.

Józef Andor. „Nauczycielka“. Z węgierskiego tłumaczyła F. M. Biblioteka „Dzwonu Niedzielnego“, Kraków. Dobra, choć nie najlepiej przeprowadzona powieść. Autor dość słabo stara się przedstawić skutki złej i przewrotnej roboty nieprzyjaciół katolicyzmu. Akcja powieści toczy się rażno, zaciekawia i poncza; czytelnik zapomina, że ten sam temat można było daleko lepiej wyzyskać i opracować.

Irena Mrozowicka. „Przez błękitną szybę“. Nowele. Nakł. Ateneum, Lwów. Nareszcie ukazała się książka, napełniona otuchą i wiarą w życie. Pomijając już sam wdzięk zebranych i wydanych nowel, ich słoneczność i optymizm, podkreślić trzeba ciągłość pogody autorki, jej jasny stosunek do rzeczywistości. Po przeczytaniu zbioru nowel Mrozowickiej, czuje się, że istotnie na szare i przeciętne życie codzienne, patrzyło się przez błękitną szybę bez troski.

Zobrazowany hymn „Nasz Bałtyk“.

Znany z naszych walk o wolność Rybka Myrius, autor pieśni „Hymn Rzeczypospolitej“ i „Nasz Bałtyk“, zobrazował treść tych hymnów w obrazie barwnym. Słowa hymnu zaklął w muzykę nasz mistrz Feliks Nowowiejski, obecnie treść jego przez oczy wprowadza do duszy obraz. Nie będziemy objaśniali szczegółów tego obrazu, bo każdy, kto go kupi, dostaje małą broszurkę, zawierającą objaśnienie fragmentów tego zobrazowanego hymnu. Zauważamy tylko, że obrazy te powinnyby znaleźć miejsce w biurach, w świetlicach wojskowych, w poczekalniach urzędowych, aby jak najliczniejsze rzesze mogły sobie uprzytomnić doniosłość słów hymnu: „I póki kropla jest w Bałtyku, Polskim morzem będziesz ty!“ — Zamówienia należy kierować do Wydawnictwa „Światosław“, plac Nowomiejski 5a, Poznań,

Różowe spojrzenie na gospodarkę.

W dziedzinie gospodarczej bezrobocie spada, ale jeszcze mamy 150 tysięcy ludzi bez pracy. Minister handlu i przemysłu po raz drugi uspokajał, abyśmy się nie przerażali nadmiernym wwozem towarów. W tem półroczu wwieźliśmy za 600 milionów złotych więcej, niż rok temu, ale mnożstwo maszyn i surowców fabrycznych świadczy, że ten wóz nie pójdzie do żołądka, przeciwnie da pracę robotnikom i otworzy wrota nowym fabrykom. Gdyby nie przednówek i brak zboża w kraju, wóz wyglądałby bardzo korzystnie. Zresztą rząd obcina pozwolenia na dowóz, zwłaszcza manufaktury, a zboża zupełnie (?). Wywóz nasz choć od wwozu mniej, ale bądź co bądź również się podniósł w porównaniu do roku zeszłego. Węgiel polski przebija sobie drogę coraz szerszą i wywóz (o 100 milj. zł.) „czarnych diamentów“ w lecie wzmożł się nadspodziewanie.

Czy się udobruchają?

Na polu dyplomacji widać pokojowe usposobienie Polski. Poseł nasz w Moskwie Patek złożył podobno sowietom ugodowe pismo, załatwiające zatarg z powodu śmierci Woikowa. Prezydent Rzeczypospolitej nie ulaskawił zabójcy posła sowieckiego. Świadczyć to ma, że nie tylko rząd najsurowiej potępia zbrodnię, ale i chce stosunki z Moskwą utrzymać znośne. Toć i dla ożywienia handlu porozumiano się z sowietami o przewóz towarów bez przeładunku na granicy. A sowietom zależy na pokoju, bo Trocki i Zinowiew, dwa lisy izraelskie, nie chcą ugnać karku, i rozdwojenie jak było, tak jest wśród panów Rosji.

Potyczka przed sądem.

Z Niemcami Polska stoczyła potyczkę, niestety nie-pomyślną. Już od paru lat spieramy się o fabrykę azotu w Chorzowie na Śląsku. Niemcy twierdzą, że to fabryka prywatna, której Polska nie miała prawa wywłaszczać i sąd międzynarodowy w Hadze (w Holandji) przyznał im w zeszłym roku słusność. Obecnie sąd znowu im przyznał słusność, twierdząc, że on właśnie rozstrzygnąć ma prawo, ile się Niemcom za tę fabrykę należy. Polska zaś chce, aby z należności za fabrykę potrącił Niemcom to, co nam są winni za ubezpieczenia społeczne na Śląsku. Zawsze to flaga blisko graniczy z Niemcami...

Ładni goście.

Jednocześnie Niemcy wszczynają wielką agitację przeciw Polsce i antancie. W Gdańsku i Prusiech Wschodnich obwozili goście skandynawskich i pokazywali „swoje krzywdy“, w Berlinie witali Amerykanów. Jacy to byli goście? O nich to można powiedzieć: „Patrz na ich ręce!“ Jeden z nich twierdził, że Belgia nie powinna była sprzeciwiać się marszowi Niemców w r. 1914 przez ziemię belgijską. To kandydat „w sam raz“ na króla belgijskiego — z ramienia Berlina. Rząd niemiecki obraził się na ministra belgijskiego za jego odkrycia zbrojeń „reichswery“ i zaprzestał sprzeczek o to, czy te zbrojenia są prawdziwe. Słusznie, nie trzeba robić hałasu przed przyjazdem Chamberleina do Berlina, a Niemcy marzą o tej gościnie i sądzą, że Chamberlain sam wystąpi wobec Francji, aby zmniejszyć lub wycofała załogę z Nadrenji. Czasy jednak sielanki francusko-niemieckiej minęły. Słychać tylko chrzęst żelaza i błysk luf nad Renem. Tej straży Francja nie porzuci!

Wszystkich naszych P. T. Abonentów

pobierających pismo wprost od nas uprzejmie prosimy o łaskę, jak najszybciej wniesienie przedpłaty na III. kwartał 1927, abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika“ bez przerwy.

Wszystkim, którzy nie cobili abonamentu na bieżące ćwierćroczne, wysyłamy pismo w dalszym ciągu i w razie ewt. późniejszych reklamacyj powoływać się będziemy na niniejszy komunikat.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przesyłkę w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonamentowi nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Za reklamy odpowiedzialny Ignacy Domański w Poznaniu. — Redaktorem odpowiedzialnym za egzemplarze dodawane do „Narodu“ jest p. Marjan Kwiatkowski w Herne (Westfalen). — Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Tow. „Pielgrzym“ uwiadamia nas w sprawie projektowanej pielgrzymki do Lourdes w Francji, że z powodu nieotrzymania ulgowych paszportów, odkłada się pielgrzymkę do przyszłego roku.

Pomoc kredytowa dla drobnego rolnictwa. Otrzymujemy z Państwowego Banku Rolnego następującą wiadomość: Pragnąc przyjąć z pomocą kredytową drobną własność rolniczą w tych miejscowościach, które nawiedzone były w roku bieżącym przez klęski elementarne i dla których rządowa pomoc finansowa okazała się niewystarczającą, oraz w tych miejscowościach, które stosunkowo słabo nasycone są kredytem, Państwowy Bank Rolny przyznał w ostatnich dniach dla drobnego rolnictwa, mając na uwadze obecny okres przednówkowy, kredyty w sumie łącznej 8.700.000. zł., które rozprowadzone zostaną na poszczególne tereny Kraju za pośrednictwem centralnych spółdzielczych instytucji kredytowych, a częściowo kas gminnych.

Z sumy tej na teren województw centralnych przypadnie zł. 2.825.000, na teren Małopolski 3.420.000. zł., na województwa wschodnie zł. 795.000, a dla województw zachodnich zł. 1.660.000.

Pokwitowanie. Zebrane na ślubie p. Magdaleny Kałęznej z p. Stanisławem Cugrem dnia 6 lipca br. w Nowej 18. st. na „Ligę Obrony Powietrznej“ otrzymaliśmy od x. St. Kałęznego z Nowej 18. st. i doręczyliśmy L. O. P.

Odpowiedzi Redakcji

Pan Ziemowit Z. w Pińczowie. Warunki konkursu powieściowego ustalone są dla wszystkich autorów; dla Pana samego zmieniać ich nie możemy. — **J. W. Katowice.** Najwięcej może wśród polskich zgromadzeń zakonnych żeńskich w Ameryce rozpowszechnione są felcjanek. Ale i inne mają liczne domy. Dokładnej statystyki nie mamy. Wszystkie działają bardzo pożytecznie. — **Wł. Kostecki, Inowrocław.** Powiastki umieścić nie możemy. — **H. Paulowska.** Wierszy mamy narazie bardzo dużo. — **Józef K. Lubawa.** Polecamy jako informator „Szkołnictwo Zawodowe Rzeczypospolitej Polskiej“ przez Wacława Szczęsnego. Radzimy zwrócić się do województwa, wydział szkolny. — **Sm., Poznań.** Przy obchodzeniu złotych godów nie jest tradycją — złota korona — lecz zwyciężaj. — **No. 1865.** Oprócz Szkoły Pielęgniarskiej w Poznaniu i w Warszawie, inne nie znamy. Czy który zakład lub szpital przyjmuje w naukę, poinformować może Związek Lekarzy, Poznań, Aleje Marcinkowskiego.

Poradnik prawny

X. Firyn, Okonin. Pretensja firmy jest przedawniona. Rachunek pierwotny brzmiał przypuszczalnie na franki, można więc dobrowolnie uścić zaległość w obecnych frankach obiegowych. — **Stokłosa.** 100 zł. bez odsetek. Jeżeli pożyczkę użyto na kupno nieruchomości lub inwestycję, jest możliwe wyższe przerachowanie. — **Kl. Kudzo, koł. Poradów.** Gmina nie ma obowiązku leczenia Pana, ponieważ Pan ma ojca posiadającego nieruchomość, który w pierwszym rzędzie jest obowiązany do udzielenia Panu potrzebnej opieki. — **St. Mrocze, Gałuski.** Suma 3000 mk. z r. 1919 wynosi 58,50 zł. gdy chodzi o hipotekę z pożyczki. Jeżeli pretensja pozostała z reszty ceny kupna lub spadku, możliwe jest wyższe przerachowanie. Pretensja z r. 1923 wynosi 2,35 zł. wymiar należy wyskarżyć. — **Skotarczak, Poznań.** Skoro poszukiwania przez placówki zagraniczne nie odniosły skutku, można spróbować zapomocą ogłoszeń w polskiej prasie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ofiary

Na chleb św. Antoniego: Z skarbonki św. Antoniego parafia Rabin 20 zł. Wojewiński, Wolica 20 zł. — **Na Misję Afrykańską:** St. L 2 zł. — **Na pomnik S. Jezusowego:** May, Międzychód 5 zł. S. R. 10 zł. N. N. 7,50 zł.

Kalendarz

7 sierpnia. Niedziela — św. Kajetana. — 8 sierpnia. Poniedziałek — św. Cyrylaka. — 9 sierpnia. Wtorek — św. Romana. — 10 sierpnia. Środa — św. Wawrzyńca. — 11 sierpnia. Czwartek — św. Zuzanny i Filomany. — 12 sierpnia. Piątek — św. Klary. panny. — 13 sierpnia. Sobota — św. Hipolita.

Adoracje Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Grodzisk. Poniedziałek: Kamieniec. Wtorek: Konojad. Środa: Michorzewo. Czwartek: Opalenica. Piątek: Parzęczewo. Sobota: Prochy.